

IRENA W MAŁYSA

CIENIU BABIEJ GÓRY

Tajemnica, która nigdy
nie powinna wyjść na jaw



IRENA **W** MAŁYSA

**CIENIU
BABIEJ
GÓRY**

Redaktor prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawca: Agata Garbowska
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Bożena Sęk
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: © Erik McLean / Pexels.com
Wyklejka: © andreuc88 / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Irena Małysa

Copyright © 2021, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-24-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiectwo.pl

Matka Diebła

Widać Babiom Górze bez moje okienko
przykryto chmureckom jak białom welenkom.
To matusia Diebła ryktuje śniodanie
i gwizdo na ciorta – przyjdź moje kochanie!
– Już się w piecu poli, warzom sie grulecki.
– Przyjdź moje Dieblątko, dom ci maślonecki!
Matka Diebła ciepło jako piec we mrozy,
lubiom jom ptosecki, chrobocki i kozy.
Zyje w Babiej Górze od wiek wieków sama,
ceko i spoziyro, ka piekielno brama...
Z mojego okienka wida Babiom Górze.
Przylecioł pon Dieboł, co mo carnom skórze.
Na tyj cornyj skórze mo kudły cerwone,
na głowie dwa różki, tam ka trza ogonek.
Jednom nóżkę kurzom, a drugie kopytko.
– Coz wom bedem godać – počwiara zeń brzydko.
Jesce pokantliwi! Z płota smaty kradnie,
drzewa łomie w lasak, choć wiy, ze nie ładnie.
Brzydok, zbój, kusiciel, smołom ubabrany.
Dło swojej Matusi – synek ukochany...

– WANDA CZUBERNATOWA



2 kwietnia 1969 roku na stoku Policy w okolicach Babiej Góry rozbił się samolot An-24 SP-LTF. Na pokładzie znajdowały się 53 osoby: 47 pasażerów oraz 6 członków załogi. Nikt nie przeżył, a przyczyny katastrofy do dziś nie są wyjaśnione. To wydarzenie skłoniło mnie do napisania powieści, która choć jest fikcją, nawiązuje do jednej z wielu hipotetycznych przyczyn tragedii.



*Pamięci ofiar katastrofy lotu PLL LOT 165
dedykuję tę książkę.*

– IRENA MAŁYSA, rok 2020

Szła swoją ulubioną ścieżką. To nie był dla niej dobry dzień. Była głodna i zła. Szukała czegokolwiek do jedzenia. Głód budził w niej najgorsze instynkty. Stała się wtedy dzika i nieobliczalna. Nagły powiew wiatru przyniósł znajomy ostry zapach. Jej zapach. Świerzbil ją w nos. Był ordynarny. To zapach jej odwiecznej rywalki. Ta suka zawsze wchodziła jej w drogę. Dziś gniew i instynkt były w niej tak silne, że musiała się z nią zmierzyć. Sierść zjeżyła się na grzbiecie, mięśnie się napięły. Serce waliło jak oszalałe. Gdy tylko dostrzegła ruch w zaroślach, rzuciła się na nią z całym impetem. Choć tamta zaczęła uciekać, dopadła ją szybko. Wbiła jej w nos małe ostre zęby. Jej ciosy były pełne pasji i nienawiści. Okrutne, niepozostawiające rywalce żadnych szans. Odgłosy walki niesione wiatrem odbijały się od drzewa do drzewa. Niespodziewanie tamta podcięła jej łapy. Ona straciła równowagę i zaczęła turlać się w dół. Upadek był tak silny, że na chwilę zabrakło jej tchu. Wydawało się, że już po niej. Rywalka rozpędzała się

z góry, aby zadać decydujący cios. Ona jednak ostatkiem sił odbiła się od podłoża i wskoczyła jej na grzbiet. Chwyliła za gardło, tak jak się nauczyła od matki. Długo trzymała, warcząc gardłowo. Z jej przeciwniczki powoli ulatywało życie, uchwyt się rozluźniał, aż była pewna, że to koniec. Wygrała. Tak zakończyło się starcie kuny domowej z kuną leśną. Nie powinna była podchodzić tak blisko gospodarstw. To jej terytorium. To ona mieszka pod dachem ludzkiego domu.

ROZDZIAŁ 1

Zawoja, posterunek policji, 20 września 2019 roku

No dawaj, małeńka, dasz radę!
Przemawiała do drukarki jak do kochanki, ale ta zawsze w szczytowym momencie musiała się zawiesić.

– Drukuj, franco! Chcę stąd wyjść!

Na sprzęcie nie robiło to wrażenia.

– Gotowa? – Iza stanęła w progu jej biura ubrana niczym Chodakowska na okładce swojego pisma.

„Ta to zawsze musi błyszczeć” – pomyślała Baśka z zazdrością, ale i z kpiną. Już żałowała, że zgodziła się na ten wypad. „»Baby na Babią«, kto wymyślił tę idiotyczną nazwę?”

– Już, idę! Poczekaj na dole.

Minął miesiąc, od kiedy wróciła do Zawoi. Nienawidziła tej najdłuższej w Polsce wsi, a jednocześnie ją kochała. Spojrzała w lustro i zagryzła wargi. Przy Izie wyglądała na totalnie zaniedbaną. Podzielała rozczarowanie matki swoją osobą: przez wiele lat była powodem do rodzicielskiej

dumy, robiła przecież karierę w krakowskiej komendzie, aż tu nagle bańka prysła. Przenieśli ją, a właściwie zesłali do rodzinnej wsi. Posterunek w Zawoi to teraz jej miejsce pracy. Wolałaby już chyba robotę w Biedronce. Ale tam nadawała się jeszcze mniej niż do posterunku w Zawoi. Miała problemy z komunikacją, więc wolała stronić od ludzi.

Wsiadła do samochodu Izy, potężnego lexusa, a jakże. Wszystko musi się zgadzać. Chciała jej nienawidzić za to, że miała to, czego ona sama pragnęła, ale nie potrafiła. Przyjaźniły się od dzieciństwa, choć nigdy do siebie nie pasowały.

Iza była lokalną celebrytką, córką znanego posła. Jej rodzina miała pieniądze od zawsze, rodzina Baški nigdy. Iza była boginią wszystkiego: urody, ogniska domowego, seksu, stylu, dobroci, przyjaźni. Baška nie była boginią niczego. Mimo to się przyjaźniły. Nawet gdy Baška wyjechała do Krakowa i zapomniała o niej na kilka lat.

Ruszyły spod posterunku w Zawoi. Policjantka ze wstrętem spojrzała na budynek stanowiący ikonę gierkowskiego stylu, z dobudowaną rampą dla niepełnosprawnych. Rampa oczywiście była tak zabezpieczona folią, by żaden niepełnosprawny nawet nie ważył się z niej skorzystać.

– Baška, no co ty! Nie pal mi tu w samochodzie! Nie truj się, bo nie dojdiesz nawet do schroniska, jak zadyszki dostaniesz.

– Nie nudź, Izka.

– To teraz do ciebie, żebyś się przebrała? – zaproponowała Iza.

– A co, źle wyglądam? – droczyła się z nią.

Podjechały pod jej dom. Matka Baški razem z sąsiadem stali przed domem i zaglądali pod maskę samochodu.

– Co jest?

– Kuna przegryzła kable – zawyrokował Józek, sąsiad. Starszy od niej o dziesięć lat, był domorosłym mechanikiem i zawsze coś u nich naprawiał.

– Jak tam lokatorzy? – spytała Baśka.

– A pijo, kruca fuks. Ale jo sie im nie dziwie. Tyz bym pił bez baby, wrescie wolność.

– Ale ja wczoraj widziałam, jak tam jakaś kobieta wchodziła.

– E, zdawało ci się. Chyba ze jaka Ukrainka do nich dośła? Nic ło tym nie wiyim. Bo cyns płaco za trzok* – zdenerwował się Józek.

Już od trzech lat wynajmował dom pracownikom z Ukrainy zatrudnionym u Stanacha, lokalnego potentata produkcji drzewnej. Sam zresztą u niego pracował, jak wszyscy w okolicy.

Baśka wzięła przygotowany wcześniej plecak.

– To gdzie wy to idziecie, dziewczyny? – spytała matka. – Może byście jakiegoś chłopca tam na tej Babiej Górze dla mojej Baśki znalazły. Bo w tym Krakowie to same cyntusie**. Na mężów to się nie nadają – nagabywała z nadzieją Izę, która była dla niej niedoścignionym wzorem córki.

– Mamo, to wycieczka tylko dla kobiet, „Baby na Babią”.

– Zawsze się tam chłop jakiś zabłąka – kontynuowała matka.

– Daj już spokój, nie zaczynaj. Iza, jedziemy!

Dojechały na parking, gdzie czekała już reszta ekipy. Dziewczyny z klubu fitness i inne pozytywnie zakręcone

* za trzech (gwar.).

** skąpiec (gwar.).

koleżanki Izy. No i oczywiście Swietłana, którą Baśka знаła od miesiąca. Swietłana była postacią nietuzinkową. Pochodziła z Ukrainy, gdzie była ponoć gwiazdą fitness. Studiowała w Krakowie na AWF, a na koniec wylądowała w Zawoi. Była piękna, wesoła. W sumie to Baśka ją lubiła, tylko takie już miała policyjne zboczenie, że coś jej nie pasowało w historii dziewczyny. Sama tłumaczyła sobie tę ukrytą niechęć zazdrością i tym, że babcia Janka przez całe jej dzieciństwo powtarzała, by nigdy nie ufała Ukraińcom.

Szły pod górę już dobrą godzinę, wszystkie przebrane za czarownice. Mariolka pomalowała je, aby wyglądały jeszcze bardziej jak wiedźmy.

Pomadowy makijaż spływał Baśce ze spoconej twarzy. „Teraz to naprawdę można się nas przestraszyć” – pomyślała. Mijający je turyści raczej wyglądali na rozbawionych ich wyglądem.

– Hej, diablance, może chcecie się zabawić? – nagabywał je jakiś młodzian z biżuterią na szyi grubości łańcucha rowerowego. – A ciebie już gdzieś nie widziałem, lala? Nawet chyba przed chwilą – zagadywał do Swietłany.

– Coś chyba za dużo w schronisku wypiełeś, kolego – odparowała Mariola.

– Idziemy, dziewczyny. Pamiętajcie, jaka była umowa: żadnych chłopów, baby na Babią idą same – poganiała Iza.

Wszystkie wspaniale się bawiły, tylko Baśka jak zawsze zostawała z tyłu.

– Baśka, chodź do nas, powiedz nam o tych ciachonach z komendy w Krakowie.

– Daj spokój, Mariola, nie ma o czym gadać, tacy sami faceci jak u nas.

Mariolka była wodzirejem całej grupy. Kobieta orkiestra. Miała czwórkę dzieci, prowadziła własną firmę i usta jej się nie zamykały. Baśka zawsze podziwiała jej niezależność. Od powrotu z Krakowa, od czasu wszystkiego, co się tam wydarzyło, czuła, jakby stopniowo gasła. Stała się aspołeczna. Mimo że Iza robiła, co w jej mocy, by ją rozerwać i pomóc jej się odnaleźć w rodzinnych stronach, ona wciąż była tam, w Krakowie. Widziała jego oczy. Pamiętała zapach i odgłos strzału, który wszystko zakończył. Teraz wlekła się na końcu, a cała grupa podśpiewywała. Dziewczyny spotykały się na co dzień w klubie Fitness pod Babią, gdzie trenowały zumbę i ta-batę. Na zajęcia, które prowadziła Swietłana, namówiła ją Iza. Baśka lubiła taniec. Uwalniała wtedy część swojej prawdziwej natury. Praca w policji sprawiła, że z osoby niegdyś otwartej stała się skryta. Tylko w tańcu potrafiła szaleć na całego.

– Przerwa! – zarządziła Mariolka.

Wszystkie usiadły na polanie. Było pięknie, słońce nagrzewało stromy stok.

– Baśka, wsadziłam ci do plecaka termos, podaj mi go! – wołała przez polanę Mariolka.

– Napiję się pierwsza. – Baśka nalała sobie i upiła łyk, po czym zaczęła się krztusić z poczerwieniałą twarzą.

Dziewczyny wybuchnęły gromkim śmiechem.

– To bimber jakiś, koszmarny! – rzuciła z obrzydzeniem Baśka.

– Jakby to dziadek Wiesiek usłyszał – zaśmiewała się Mariolka – toby się bardzo pogniewał.

– Ale ja nie piję – złościła się dalej Baśka.

– To musisz zacząć, może zapijesz te swoje smutki i wreszcie wróci nasza dawna Baśka.

Teraz poczuła się urażona. Nie znosiła, gdy ktoś ją tak naciskał. Wstała, zabrała plecak i poszła dalej szlakiem. Słyszała, jak wołają, żeby się nie gniewała, ale ona po prostu brnęła przed siebie. Pięta się coraz wyżej, wsłuchując się w odgłosy lasu, czując jego zapach. Z każdym krokiem było jej lepiej. Jak Zawoja trwa od wieków w cieniu Babiej Góry, tak i jej życie zawsze płynęło w cieniu Królowej Beskidów. Było jej tu dobrze. Gdy wyjechała do Krakowa, czuła, jakby straciła opiekę góry. Wszystko zaczęło się psuć, przestała być sobą – jak uchodźca, z rozmytą tożsamością. Ciągle starała się wpasować, ale co rano patrzyła w lustro i wiedziała, że to nie ona.

Teraz to wszystko – słońce, odgłosy, zapach mchu, grzybów, pot spływający jej po plecach, ta konstelacja czasu i przestrzeni – sprawiło, że równanie w jej głowie zaczęło się zgadzać. Poczuła nagły przypływ euforii. „Jakoś się to ułoży. Wreszcie jestem na swoim miejscu”.

Zatrzymała się przed Akademicką Percią i usiadła. Postanowiła zaczekać na resztę. Pierwsza z lasu wyłoniła się Swietłana. Rozmawiała przez telefon po ukraińsku, coraz bardziej podnosząc głos. Miała czerwoną twarz, a spływający z niej wiedźmowy makijaż sprawiał, że wyglądała upiornie. Kiedy zobaczyła Baškę, przerwała rozmowę i schowała telefon. Widać było, że z całych sił próbuje uspokoić oddech i zapanować nad wykrzywioną w gniewie twarzą.

– Masz papierosa? – zapytała, gdy podeszła do Baški.

– Mam, ale to park narodowy, tu nie wolno palić.

– Dawaj.

Zapaliły obydwie.

– Masz jakieś kłopoty?




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059